

Ujarzmić demony historii

"Lwów nie oddamy" Katarzyny Szyngiery i Mirosława Wlekłego w reż. Katarzyny Szyngiery w Teatrze im. Siemaszkowej w Rzeszowie. Pisze Michała Centkowski w Newsweeku.

Słoneczny dzień we wsi Beniowa. Na łące, pod dwustuletnią lipą aktorzy Teatru im. Siemaszkowej urządzają piknik. Rzeszowski spektakl, jak większość opowieści o na wpół mitycznych Kresach, zaczyna się sielskim obrazkiem. Ale nie o snucie nostalgicznych bajek tu chodzi. Sceniczny świat dzieli na pół drewniany podest w kształcie łuku, niczym łagodny San wyznaczający polsko-ukraińską granicę. Przedstawienie wyreżyserowane przez Katarzynę Szyngierę nie jest klasyczną opowieścią. "Lwów nie oddamy" to raczej teatralne laboratorium, w którym próbujemy pozbyć się traum i ujarzmić demony historii.

Trochę w tym przedstawieniu teatru dokumentalnego - na ekranie oglądamy uliczne wywiady z mieszkańcami Lwowa, aktorzy też najczęściej mówią we własnym imieniu. Jest i odrobina fikcji, jak w przewrotnej scenie kolonialnego snu polskiego Ministra (Piotr Napieraj). Ale to, co najważniejsze, wydarza się w relacji rzeszowskich aktorów z występującą w spektaklu gościnnie Oksaną Czercaszyną, która została zaproszona, by zagrać "prawdziwą Ukrainkę". Okazuje się bowiem, że uprzedzenia wcale nie są wyłącznie narzędziem złych polityków, instrumentalnie traktujących historię. Siłą tego trochę przydługiego spektaklu jest niechęć do udzielania zbyt łatwych odpowiedzi na trudne pytania. Dopiero w finale wybrzmiewa najciekawsze z nich: czy teatr może odczarować bolesną historię?

"Ujarzmić demony historii"

Michał Centkowski

Newsweek Polska nr 45/29-10/04-11-18

30-10-2018